Pczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galslera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanėgo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Sąska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przeyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie.
Pojedynczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XV. **WARSZAWA, dnia 3 czerwca 1934 r.** **Nr. 22.**

Jedyny Bóg i jedyne przykazanie

5 Mojż. 6, 4-5. Słuchajże Izraelu: Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej."

Było to i jest dla Izraelity najważniejszem i najświętszem słowem Starego Testamentu. Już dzieci przyswajają je sobie od lat najmłodszych. Otacza je blask szczególnej uroczystości. Wymawiane, brzmi dla ucha izraelity niby modlitwa lub ślubowanie. Ono odróżniało ongi lud izraelski od reszty narodów. Tylko on bowiem wyznawał jednego jedynego Boga, w przeciwieństwie do pogan, którzy swych bogów sprowadzali do poziomu ludzkiego i tworzyli ich wielkie ilości. Słuchajże Izraelu: Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest!

O ile jednak dla Izraela ważną była i jest pierwsza część tekstu nasz go, o tyle dla nas chrześcijan ma druga znaczenie: „Będziesz tedy miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego . . . . ." Wiemy, iż Chrystus Pan słowo to przeniósł do Nowego Testamentu i dał mu wyjątkowe znaczenie. I daje nam przez to dowód, iż nie przyszedł rozwiązać zakonu i proroków, lecz ich wypełnić. „Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego" — oto pierwsze i największe przykazanie; wszystkie inne są w niem zawarte. Kto je przestrzega i zachowuje, ten przestrzega i zachowuje wszystkie inne. Dawniejsi Izraelici obliczali, odważali i odmierzali poszczególne przykazania i ich stosunek wzajemny. Przez te debaty i spory zatracali zrozumienie dla istotnego sensu zakonu: trzymali się brzmienia litery, podczas gdy duch się ulotnił. I w końcu poszło w zapomnienie zupełne, iż miłość do Boga jest ośrodkiem i zasadniczą treścią zakonu.

Czczili Go, ale tylko wargami, serce ich było dalekie. Że Bóg jest jedynym Bogiem, o tem wiedzieli i byli z tego dumni; ale że Bóg ich pragnie posiąść na własność wraz z sercem i ustami, z ich czynami i życiem, o tem nie chcieli pamiętać. Dlatego trzeba im było stale powtarzać: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego. . . . . ."

Niedziela dzisiejsza jest pierwsza po Trójcy. Pierwsza, świąteczna połowa roku kościelnego znajduje się poza nami. Danem nam było brać udział we wszystkich wielkich uroczystościach Bożych. „Patrzcie, jakąż miłość okazał nam ojciec w niebiesiech" — to hasło rozbrzmiewało zarówno przez Narodzenie Pańskie, Wielki Piątek, jak i przez Zmartwychwstanie i Zesłanie Ducha Św. Zeszłej niedzieli, w Święto Trójcy jeszcze raz zostało to wszystko ujęte, co Pan dla nas i w nas uczynił. Niedzielą dzisiejszą zaś rozpoczynamy bezświąteczną część roku. Następujący szereg niedziel, nieprzerywanych żadnem świętem — swą jednostajnością i brzmieniem jednakowem organów i dzwonów, swem słowem, pieśnią i modlitwą ma nas stale napominać do jednego: „Miłujmy Go, gdyż On nas pierwej umiłował." I zasadniczą melodją, odmawianą w najróżnorodniejszych warjacjach, są słowa tekstu naszego: „Będziesz tedy miłował Pana Boga twego. . . . . ."

Swego Boga! Luter powiada w dużym katechizmie: posiadać Boga t. z. posiadać kogoś, od kogo możemy się stale spodziewać czegoś dobrego. Na czem rozpocząć, a gdzie skończyć hymn na cześć Jego miłości? Wszak prócz zrozumiałej przez się wdzięczności, do niczego innego nas tekst ten nie wzywa!

Mamy Mu darować serce — centrum naszego czucia; duszę z jej pomyśleniami i pytaniami; wszelkie przejawy życia, poczynania, wyczucia i wolę — wszystko ma być z miłości ku Niemu przemienione i uświęcone miłością, płynącą z wdzięczności. I to nie tylko dlatego, ponieważ On, tego żąda, lecz ponieważ i dla nas jest to najbardziej wskazanem. Wystarczy rzucić okiem na ewangelję dzisiejszą. Bogacz! — czy nasyciły go te wszystkie uczty wspaniałe, czyż przepych i zabawa dały mu szczęście, czyż znalazł zadowolenie w purpurze i drogocennych materjach? Natomiast Łazarz — czyż miłość do Boga nie ułatwiła mu poddania się losowi i znoszenia go w cierpliwości? Dlatego też doczesny czy wieczny los człowieka zależny jest od stosunku jego do przykazania: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego. . . . ."

Cóż nam w takim razie przyniósł Jezus nowego: Na czem polega różnica między Starym a Nowym przymierzem? Odpowiedź może być dwojaka. Po pierwsze, Jezus nie jest nowym zakonodawcą. I dlatego błędem byłoby twierdzić, iż istotą chrześcijaństwa jest moralność. Tę posiadali już izraelici w Starym Testamencie. Nowem w chrześcijaństwie, a zarazem ośrodkiem N. T. jest Jezus Chrystus. On jest ową postacią nową i niezrównaną, wychodzącą poza ramy St. T. i poza wszelkie inne religje. Cóż pomoże grzesznikowi najdoskonalsza nauka o moralności? To samo, co ślepemu drogowskaz. Potrzeba nam natomiast Zbawiciela, któryby nas ukochał, wyrwał z naszego samolubstwa, któryby tchnął w nas ducha miłości. Naszem przenajświętszem jest wiara, zawarta w drugiej części katechizmu. Prowadzi nas ona do wypełnienia dziesięciorga przykazań, zawartych w pierwszej części, przedewszystkiem najprzedniejszego przykazania. Gdyż tylko w Chrystusie możemy odnaleźć Boga, jako Ojca, i nauczyć się miłować Go i służyć Mu, jako Panu naszemu, ze wszystkiego serca ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej siły naszej.

X. J. T.

Ks. Karol Kotula.

O nowe drogi Kościoła

3. Frontem do aktualnych zagadnień.

Służąc zadaniom i celom, które albo nic wspólnego nie mają z kościołem, albo które tylko w luźnym zostają z zadaniami kościoła związku, niejednokrotnie kościół był przyczyną zgorszenia i niepotrzebnie wielu sobie narobił nieprzyjaciel. Dlatego tem potrzebniejszą jest rzeczą, by kościół odnalazł siebie i swoje istotne zadania i by zawrócił z dotychczasowej swojej szerokiej drogi na wąskie tory, wskazane mu przez Chrystusa. A to tem więcej, że jest wiele nowych aktualnych zagadnień, do których kościół musi zająć odpowiednie stanowisko.

Niestety kościół chrześcijański z instytucji, która w początkach swoich była motorem nowego rozwoju ludzkości i która przeorała ludzkie serca i umysły i dzieje ludzkości na nowe pchnęła tory, stał się instytucją najbardziej konserwatywną, niezdolną do przystosowywania się do nowych warunków. Niedawno uczyniono kościołom ewangelickim w Polsce, a mianowicie unijnemu w Poznańskiem i małopolskiemu zarzut, że „niema w Polsce żadnej poważnej instytucji, tak żywo przypominającej czasy zaborcze, jak wymienione kościoły". (Strażnica zachodnia rok 1933) Jest to tylko jeden szczegół, świadczący o niezdrowym konserwatyzmie kościołów. Swiat idzie naprzód. A tymczasem kościoły chrześcijańskie stoją na miejscu, lub tylko bardzo powoli, często poniewczasie, dostosowują się do zmienionych warunków.

Zadaniem kościoła jest głoszenie ewangelji temu światu, szukanie dusz zgubionych i prowadzenie ich do Chrystusa, świadczenie w Chrystusie i budowanie królestwa Bożego na ziemi. Wszystko to w różnych czasach różnych wymaga sposobów. Różne czasy bowiem różne mają niebezpieczeństwa, różne trudności. Biblja np. nastawiona jest na niebezpieczeństwo politeizmu. Tymczasem dziś nie politeizm, ale ateizm jest niebezpieczeństwem, grożącem człowiekowi i jego wierze. Różne czasy różne mają zagadnienia. W czasach przedwojennych zagadnieniem tem była sprawa socjalna. Kościół nie mógł nad tem zagadnieniem przejść do porządku dziennego. Dziś na czoło zagadnień wysuwa się zagadnienie narodu i państwa. I do tego zagadnienia musi się kościół odpowiednio ustosunkować i dostosować metody i sposoby pracy do potrzeb chwili.

A wieleż to jest takich zagadnień, które od kościoła żądają uwzględnienia! Czasy ostatnie tem się odznaczają między innemi, że niszczą i rozluźniają wszelką tradycję. A tradycja w życiu religijnem bardzo wielką odgrywała rolę. Z tradycji uczęszczano regularnie na nabożeństwa, do komunji, brano ślub w kościele, chrzczono dzieci, urządzano domowe nabożeństwa i t.d. Dziś tradycja coraz mniejszą odgrywa rolę, a miejsce jej zajmuje rozumowanie, i krytyczne podchodzenie do spraw religijnych. Dlatego dziś trzeba szukać pojedyńczego człowieka, do niego umieć przemówić, jemu pomóc w jego walkach wewnętrznych. To zaś wymaga całkiem innych metod pracy.

Tymczasem kościoły wciąż jeszcze w ogólności staremi chodzą drogami, jak za dawnych dobrych czasów. Urządzają nabożeństwa w kościołach, chrzczą, udzielają ślubów, grzebią umarłych, jak od wieków czyniono. Ale kto niesie ewangelję tym, co kościoła znać nie chcą, kto szuka zgubionych dusz na szerogich drogach tego świata?

Kościół rzymsko-katolicki organizuje akcję katolicką, pragnąc w ten sposób uczynić zadosyć zadaniom chwili. I oto kościół, który nie uznaje powszechnego kapłaństwa, zabiera się w ten sposób do organizowania laików i do pociągania ich do współpracy. Wprawdzie ta praca jest nietyle szukaniem dusz zgubionych, ile tropieniem heretyków. Ale mimo wszystko jest to jednak próbą i to bardzo poważną dostosowania się do zmienionych współczesnych warunków. Tymczasem nasz kościół ewangelicki, do którego dogmatów należy dogmat o powszechnem kapłaństwie i który się szczyci swym postępowym duchem w tej dziedzinie zainteresowania laików pracą kościelną i wciągnięciem ich do współpracy religijnej, jeszcze bardzo mało uczynił. A rzecz jest bardzo ważna i pilna wobec zwężania się zasięgu wpływów kościoła i odsuwanie się coraz większej liczby ludzi od życia kościelnego.

A dziedzina stosunku do narodu czyż nie wymaga odpowiedniego uwzględnienia? Czyż może istnieć i ostać się kościół który będzie obcem ciałem w organiźmie narodu? Dla kościoła ewangelickiego w Polsce jest to kwestją decydującą o jego przyszłości. Dotychczasowe stanowisko naszego kościoła w Polsce w tej sprawie jest raczej unikaniem niż pozytywną — próbą rozwiązania tego tak bardzo ważnego zagadnienia.

Podobnie ma się rzecz z zagadnieniem, dziś tak bardzo aktualnem, zbliżenia się kościołów do siebie i współpracy. Wprawdzie myśl ta jest rzucona, choć jednostronnie. Ale pozytywnego współdziałania nie widać. A przecież u nas jest palącą rzeczą współpraca wszystkich denominacyj kościołów, działających wśród narodu polskiego. Czyż takie porozumienie i wspólne działanie, szczególnie w dziedzinie literatury religijnej, nie byłoby dużem ułatwieniem pracy?

A przeto frontem do aktualnych zagadnień. Kościół żywy nie może być konserwatywny, ani ostoją wstecznictwa, lecz raczej czułym na wszystkie zmiany w społeczeństwie i owiany duchem postępu i zrozumienia czasów i ich potrzeb. Bo tylko wtedy będzie zdolny do spełnienia wielkiej misji, przez Chrystusa mu powierzonej.

Ks. Prof. Kesselring.

Quo vadis, Ecclesia Evangelica?

(Krytyczne uwagi odnośnie Kościoła Ewangelickiego Trzeciej Rzeszy)

X.

Charakterystyczną cechą rozlicznych ideologij społecznych i państwowych naszych czasów jest zerwanie z indywidualizmem i humanitaryzmem, które dawniej społeczeństwa jako najcenniejszą zdobycz swojej kultury ceniły. Wiedza i praca filozoficzna współczesna skierowane są raczej ku poznaniu tego, co jest ogólnem, w niem widzą racjonalną, egzystencjalną treść naszego bytu. Wielka wojna rzekomo wykazała, iż teorja o konieczności swobody dążeń i działań jednostki, owego „individuum ineffabile", jest błędna i powinna być zastąpiona teorją i nauką o konieczności bezwzględnego i bezterminowego podporządkowania się we wszystkiem „całości". Tą całością jest dany naród, państwo, rasa, odgradzające się coraz wyraźniej od innych społeczeństw, narodów i ras.

Równolegle z tem obaleniem zasad indywidualizmu idzie tendencja usuwania również i humanitaryzmu, jako sprzecznego z prawami rozwoju zdrowej i silnej rasy, dla której nie błogi stan pokoju, ale walka jest naturalnym żywiołem. Już raz w dziejach narodu niemieckiego wybitną rolę odegrał i demoniczny wprost wpływ wywarł ów myśliciel — poeta — prorok: Nietzsche, który w miarę rozwoju swojej choroby umysłowej i postępującego porażenia centrów mózgowych coraz fanatyczniej zwalczał owe niewolnicze, serwilistyczne tendencje nauk kościołów chrześcijańskich, dbających, pielęgnujących wszystko, co słabe, chore, piętnem skażenia oznaczone. W czem słusznie przed wojną widzieliśmy może najpiękniejszą pracę kościołów: nieść pomoc i pociechę, współczucie właśnie owym zaniedbanym i opuszczonym przez ludzi i los, w tem widział nieszczęśliwy, obłąkany umysł Nietzschego karygodną słabość, początek degeneracji, procesu dekompozycyjnego, zagrażającego narodom silnym, dumnym i bitnym. Wprawdzie Nietzsche, jak przed nim może Luter, chłostał niemiłosiernie naród niemiecki, ale potęga jego słowa, jego wizjonersko-proroczy sposób przemawiania tak suggestywnie działały, iż marzenie i pragnienie narodu niemieckiego za wszelką cenę wybić się ponad wszystkie inne narody, w znacznej mierze przypisać należy działalności tego myśliciela, który sam zresztą uważał się za potomka rodu polskiego, prawdopodobnie Braci Polskich, wygnanych za swoje antykościelne wierzenia z naszej Ojczyzny.

Wedle przekonań zarówno Hitlera jak też i Rosenberga, by wymienić tylko najwybitniejszych przedstawicieli Trzeciej Rzeszy, narody europejskie, zwłaszcza naród niemiecki, nie dbały w ostatnich stu latach swoich dziejów o swoją rasę, zapomniały o obowiązkach, płynących z poczucia przynależności do danej rasy, wreszcie zapomniały znaczenie czystości rasy i krwi. Narodom europejskim począł zagrażać t. zw. „chaos rasy". Na podstawie nauki kościoła chrześcijańskiego o zasadniczej równości duszy człowieka, dziecięcia Bożego przed Ojcem w Niebiesiech, obojętnie czy oblicze tego człowieka jest czarne, białe, żółte lub czerwone, poczęto usuwać stopniowo przegrody między poszczególnemi rasami i zaniedbywać praw etyki rasy, etyki etniczno-biologicznej.

Zwłaszcza w postępującej z każdym rokiem infiltracji i penetracji, w tem wsiąkaniu i przenikaniu rasy indo-aryjskiej i semicko-żydowskiej — już i przed Hitlerem i Rosenbergiem — Gobineau, Chamberlain, Dinter i w. i. widzieli poważne niebezpieczeństwo, zagrażające narodom aryjskim. W ostatnich czasach wzmógł się w Trzeciej Rzeszy potężnie ruch nacjonalistyczny, oparty na mistyczno-religijnym dogmacie o wyższości rasy nordyckiej i konieczności zachowania czystości krwi germańskiej. Niezawodnie spotęgowała ruch ten owa nieszczęsna okupacja obszarów nadreńskich już w czasie pokoju przez oddziały czarnych wojsk kolonjalnych francuskich. Naród niemiecki, który w walce z potężną przemocą wykazał swoją podziwu godną dzielność i bezgraniczne bohaterstwo, z miłości do narodu i kraju płynące, nie zasłużył, by jego dumę narodową tak upokorzono i wymierzono mu tak bolesny policzek! Doświadczenia bolesne i obserwacje smutne wrogiego usposobienia międzynarodowego żydostwa w stosunku do pokonanego, krwawiącego się z tysiąca ran, upokorzonego narodu niemieckiego, owa wstrętna grabież jego mienia przez chciwych Szejloków wszystkich krajów, musiały wywołać reakcję. Wykładnikiem tej reakcji, która doznała niezwykłej mocy i siły napięcia, jest t. zw. „rasizm", wykształcony w Trzeciej Rzeszy z ową przysłowiową systematycznością niemiecką. Zagadnienia rasizmu — neologizm, którego np. Brunner w swojej Etyce, wydanej r. 1932, jeszcze nie używa — dziś nietylko w Niemczech, ale w innych krajach Europy i na całym świecie wysunęły się na czoło głównych kwestyj, zadań i problemów polityki wszechświatowej. W jakim duchu te zagadnienia rozwiązane będą, czy ostatecznie zasady skrajnego egoizmu narodowego, solipsyzmu rasowego nowy kierunek nadadzą dziejom współczesnej ludzkości, czy dawne chrześcijańskie przykazania i normy moralne o miłości i bratniem uczuciu dla każdej istoty ludzkiej, czy zasady ewangeliczne o dążeniu do zgody, pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli, zwyciężą na nowo i przetrwają, od tego ostatecznie nasze indywidualne i kościołów naszych losy zależyć będą. Kościoły chrześcijańskie dziś stoją na rozdrożu. Wydaje mi się, jakgdyby sam Chrystus już, a nie uczeń jego Piotr, zwracał się do każdego z nich z zapytaniem: Quo vadis? Dokąd zdążasz? Kościół rzymski twierdzi, iż na to pytanie dziś jak dawniej dał odpowiedź jasną i stanowczą: Unus grex, unus pastor! Jedna trzoda i jeden pasterz! Nie moglibyśmy się innej odpowiedzi spodziewać po kościele, w którym w czasie, kiedy w Trzeciej Rzeszy rozgorzały walki rasowe, przez papieża ostentacyjnie w Bazylice św. Piotra kilku czarnym i żółtym księżom katolickim udzielono sakry biskupiej! I nasz kościół w Trzeciej Rzeszy stoi na rozdrożu. Nadeszła dla niego chwila brzemienna w następstwa, epokowa i przełomowa. Niech państwu zostawi uporządkowanie spraw tego Eonu, do których kwestje takie jak czystość rasy, krwi, współżycie różnych narodowości, wyznań i t.p. w ramach jednego państwa i społeczeństwa należą; niech nawet swoim wpływem, niestety coraz bardziej malejącym, przyczyni się wszelkiemi siłami do tego, by wszystkie te zagadnienia, problemy, zasady, słusznie, sprawiedliwie, w myśl Bożych przykazań załatwione i rozwiązane zostały. Niech jednak nie zapomni, iż bądźcobądź kościół jeszcze i inne posiada ideały, do innych, wyższych powinien dążyć celów. Czyżby już w Kościele Protestanckim Trzeciej Rzeszy zapomniano słowa pięknej pieśni kościelnej w okresie Świąt Zielonych pod wezwaniem Ducha Św. śpiewanej:

„Ein Ort, wohin wir ziehen,
Ein Heil, für das wir glühen!
Ein Heiland, für und für!

Jeśli całe nasze życie ma być pielgrzymką ku tej Ojczyźnie stałej i trwałej, jeśli wiara nasza w Boga Ojca, obejmująca nas wszystkich jednakową miłością, nie ma być frazesem, a obowiązek powszechnej miłości do bliźnich wstrętną obłudą, to nie wolno nam odtrącać żadnej ręki, która naszą dłoń uchwycić pragnie, by z nami odbyć tę pielgrzymkę. Wiemy, iż i rasa i krew jest darem Bożym, jak wszystko inne, co posiadamy, wiemy, iż nad zagadnieniami biologii i eugeniki nie wolno nam niebacznie przejść do porządku dziennego. Kościół Chrystusowy, któryby się powodował zasadami rasizmu, antysemityzmu, nacjonalizmu, któryby nie wedle życia duchowego, zasad moralności, charakteru, lecz według koloru skóry i świadectwa obywatelstwa dzielił na lepszych i — gorszych, czystych i — nieczystych — swoich

członków, jest najwyraźniej negacją prawdziwego kościoła, przekreśleniem w całości jego wartości, sensu, roli dziejowej.

Jeśli Rosenberg wypowiada się przeciwko „chaosowi ras", jako wywołującemu upadek, degenerację pewnych ras, jeśli chce być apostołem czystości rasy, to należy mu się posłuch. Jeśli jednak religję katolicką jako syntezę romanizmu i jahweizmu nazwwa religją obsesji, „Religion des Besessenheit", a nawet i religję protestancką (die Kirche Wittenbergs) oskarża, iż one — katolicka i ewangelicka — zatruwają naszą duszę, nasze europejskie rasy, jeśli żydów nazywa potomkami Ahasvera, dziećmi szatana — natury, których religja, religja Talmudu, jest oparta na usankcjonowanej grabieży, chytrości, kradzieży, zabójstwie i — „zakonnem" kłamstwie (D. Mythus d. 20. Jhdts., st. 244, 250), jeśli jednak w tem samem dziele Rosenberg wyraża się o Polakach i Czechach: „auf die ebenso impotenten, wie werte—losen und anmassenden Polen und Tschechen u. s. w. darf keine Rücksicht genommen werden. Sie müssen nach Osten abgedrängt werden, damit der Boden frei wird zur Beackerung durch germanische Bauernfauste", to każdy katolik czy protestant w Trzeciej Rzeszy powinien na takie wyznanie odpowiedzieć: nie chcemy takiej niepoczytalnej polityki ani w państwie ani w kościele. Wierzę, iż niebawem słowa takie usłyszymy.

Ks. Andrzej Wantuła.

W sprawie tytulatury duchowieństwa ewangelickiego

III.

Już pochodzenie wyrazu niedwuznacznie wskazuje na właściwą jego treść. Prof. J. Łoś — w artykule „Ksiądz i jego krewniacy", drukowanym w „Języku polskim", rocznik VI (1921), str. 146 — 153, — wyprowadza „księdza" z gotyckiego wyrazu „kuning", który oznaczał najpierw potomka, potem naczelnika rodu. Przejęty przez Słowian znaczył tyle co „pan", „rozkazodawca", i dopiero z czasem nabrał większej powagi. Łoś cytuje tekst z „Kroniki Wielkopolskiej", gdzie się czyta: „Xądz wiekszy jest niż Pan, jakby książe (princeps) i król największy". W tem znaczeniu występuje „ksiądz" i w późniejszych źródłach, np. w Psałterzu florjańskim: „postawił jej... księdzem wszego bydła swego = principem" (księciem). Pod koniec 15 wieku szukają słudzy w „Legendzie o św. Aleksym" swego „księdza", t. j. pana. W Słowniku Bartłomieja z Bydgoszczy z roku 153-, „ksiądz" znaczy „dux" = wódz. Dopiero w drugiej połowie 16 wieku znaczenie ksiądz = książę, stawać się poczyna archaizmem, acz jeszcze używanym. Zygmunt August nazywał siebie „wielkim księdzem litewskim". Jeszcze Szymon Budny w swem tłumaczeniu Biblji (1572) używał tego wyrazu w dawniejszem znaczeniu. (por. „Przyjaciel ludu", roczn XII. nr. 3, str. 18).

Początkowo więc, jak widać z przytoczonych źródeł, wyraz ksiądz miał znaczęnie świeckie. Znaczył tyle co „pan", „książę", „wódz" lub wogóle „zwierzchnik". Mógł się on odnosić i do duchownych, lecz też w takiem samem jak do świeckich znaczeniu. Zwracając się przez „ksiądz" do duchownego, nie zaznaczało się wcale godności duchownej. Np. „kszonc proboszcz s kszandzem Jarcibiskupem dal cztirdzesczi grziwen"..., co znaczy, że pan proboszcz z panem arcybiskupem dali i t. d. (z roku 1402). Przykłady podobne zebrane są w pracy prof. E. Klicha „Polska terminologja chrześcijańska", Poznań 1927, i niema potrzeby ich tu mnożyć.

Uczony ten przytacza też w swej ciekawej pracy przykłady — stosunkowo nieliczne — z 15 wieku, kie „ksiądz", jak powiada, mógł znaczyć „sacerdos", a więc „kapłan". Ale u prof. Klicha wyraz „kapłan" znaczy tyle co „duchowny", „clericus" i nie zawiera tego odcienia, o jaki katolikom chodzi (por. str. 73—74 cytowanego dzieła, gdzie omawia wyraz „kapłan").

Podobnie ma się rzecz we wspomnianym już artykule prof. Łosia. Mówi on tam w związku ze słownikiem Knapjusza z 17 wieku, iż wtedy zapanowało już wyłącznie znaczenie „sacerdos", lecz wyraz ten najwyraźniej użyty tu został przez Łosia w znaczeniu „duchowny" wogóle, bez owego odcienia sakramentalizmu. Wynika to dostatecznie jasno ze sposobu, w jaki sobie wyobraża przejście i ograniczenie tytułu „ksiądz" tylko do duchownych. Stało się to, zdaniem Łosia, wtenczas, gdy wyraz ksiądz nie miał jeszcze ściśle określonego znaczenia „dux", princeps", to jest, kiedy u przodków naszych oznaczał „pana", „rozkazodawcę". Wtedy takim „p a n e m" djecezji — powiada Łoś — był biskup, klasztoru opat, parafji — proboszcz. Obok więc nazwy urzędu kościelnego ukazał się tytuł „ksiądz" = „pan". Zwyczaj nazywania duchownych „księdzami" = „panami" przyjmował się coraz szerzej i od drugiej połowy 16 wieku stał się powszechnym.

Należało dokładniej omówić artykuł prof. Łosia, gdyż ktoś czytający go nieuważnie, mógłby się dać wprowadzić w błąd terminologją uczonego profesora. Tymczasem on wyraźnie podkreśla, iż „ksiądz" stał się nie w innem znaczeniu tytułem duchownych, jak właśnie w znaczeniu „pana", a więc nie mieściła się w tym wyrazie treść, jaką chciałoby się niektórym dziś weń włożyć, jakaś sakramentalno-dogmatyczna. Przytoczyć też warto w tem miejscu zdanie innego uczonego, mianowicie prof. A. Brücknera. W swem pomnikowem dziele, "Słowniku etymologicznym języka polskiego", Kraków, 1927, str. 277, pisze, iż „ksiądz" oznaczał jeszcze w 16 wieku nietylko, jak dziś, duchownego, lecz świeckiego panującego. Zwykłą tytulaturę średniowieczną dla kleru, dominus, przetłumaczyli Czesi i Polacy, nie znając innej, przez „ksiądz". Brückner dodaje, że i w innych językach nazwa „pana" na „księdza" przeszła.

W naukowem czeskiem czasopiśmie „Vestnik Matice Opavske", rok 1904, nr. 12, znajduje się artykuł na temat „Ksiądz — książę", pióra V. Praska, w którym autor przedstawia dzieje wyrazu „ksiądz" w języku czeskim i dochodzi do wniosku, że i w czeskim języku używano najpierw tego wyrazu w stosunku do osób świeckich, później świeckich i duchownych, wreszcie ograniczono go wyłącznie do osób duchownych.

IV.

Z wywodów powyższych wynika, iż do drugiej połowy 16 wieku „ksiądz" był nietylko tytułem duchownych, lecz i świeckich. Do tego więc czasu nie było w tym wyrazie pojęcia sakramentalnego kapłaństwa wogóle, lecz odcień przewodnictwa, a więc pewnej sprawowanej funkcji lub zajmowanego stanowiska.

Podobnie było i w następnych latach. Zaraz od początków reformacji w Polsce tytuł „księdza" używany bywał przez duchownych wszystkich wyznań ewangelickich. Toteż Łukaszewicz w „Dziejach kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce", str. 22, nie waha się, mówiąc o synodzie w Koźminku z roku 1555, iść za tym opisem i pisać, iż byli na nim „ministrowie małopolscy ksiądz Szczęsny, Kruciger, Szczebrzeszyński, pasterz kościoła w Secyminie, ksiądz St. Lutomirski, pleban w Koninie, ksiądz Al. Witrelin, kaznodzieja w Pinczowie." Podobnie też O. Halecki w „Zgodzie Sandomierskiej 1570 roku", nie widzi w tem nic nienaturalnego, by duchowni ewangelicy mieli być nazywani księżmi. Pisze np. tak na str. 70: „Czytamy w relacji posłów Jednoty, że księża luterańscy przybyli tylko dlatego"... i t. d.

Przykłady z następnych wieków są niemniej wymowne. Nie sięgając daleko, dość będzie zatrzymać się przy tytułach książek, napisanych przez duchownych ewangelickich. I tak znane są: „Modlitwy ks. Chocimowskiego" z r. 1603, „Dziennik t. j. modlitwy chrześcijań-

skie ks. K. Krasińskiego" z r. 1605, „Agenda ks. M. Wysockiego" z r. 1644, liczne kazania znanego ks. Adama Gdaciusa, np. Ardens irae divinae ignis. Autor ten w większości swych prac stawiał przed swojem nazwiskiem „ksiądz" i w przedmowach tak się tytułował. Możnaby też przytoczyć tu conajmniej 15 tytułów prac napisanych w latach od 1641 do 1687 przez tego samego księdza A. Gdaciusa, bo tylko w nagłówkach kilku prac tytuł ten został pominięty. Przykłady możnaby mnożyć, gdyby to było potrzebne. Stale podpisywał się jako ksiądz, autor postyli, ks. Schonflissius w latach 1632 i następnych. Z 18 wieku również można służyć licznemi przykładami. Znany jest np. „Raj duszny" ks. Pawła Żarnowity z r. 1718, dalej „Kazania albo wykłady porządne"... ks. Samuela Dambrowskiego z r. 1728 (drugie wydanie sławnej „Dąbrówki"), wymienić wreszcie można „Agendę to jest porządek kościołów ewangelickich Księstwa Oleśnickiego"..., wydanie drugie 1715 roku (pierwsze pojawiło się w 1664), wydaną w Brzegu przez G. Trampa. Agenda ta wydana została, jak podano w tytule, „kwoli Kościołom Polskim... na pospolite używanie Księży". Więc i tu na Śląsku, będącym obecnie pod zaborem niemieckim, używali ewangeliccy duchowni od dawiendawna tego polskiego, ciepłego i serdecznego tytułu księdza, odrzucając sztywne niemieckie „pastor". Uderzającem jest, że w tekście agendy tytułu „pastor" wogóle się nie spotyka, jest natomiast używane albo „kaznodzieja" lub „ksiądz". Np.: Ojciec, który dziecię swoje do Chrztu pośle, nie tylko księdzu Chrzest opowie"... i t. d. (str. 42), albo str. 44: „Ksiądz niech mówi"..., podobnie str. 49: „Potym Ksiądz niechay mówi"... i t. d. Czyż mogą być dowody bardziej wymowne? Czy trzeba je mnożyć?

Jeszcze jeden ciekawy szczegół rzuca światło na istotne znaczenie wyrazu „ksiądz" i na jego dzieje. Oto w literaturze dawniejszych wieków nie spotyka się polemiki przeciwko używaniu tego tytułu przez duchowieństwo ewangelickie, a przecie ono od samego początku go używało. Jeśli były jakie walki, to tego argumentu „kapłańskiego" nie wysuwano. Powoływano się raczej na coś wręcz przeciwnego. Duchowni katoliccy z pochodzenia byli niemal wyłącznie szlachtą, nierzadko pochodzili z rodów książęcych czyli byli prawdziwymi panami i dlatego też „księżmi". Natomiast duchowieństwo ewangelickie było pochodzenia przeważnie niższego, chłopskiego często lub mieszczańskiego. Chłopi zaś uważani byli nie za panów, lecz chamów. Stąd też zarzucano niejednokrotnie ewangelickim księżom ich chłopskie pochodzenie, lecz nie to — o ile piszącemu wiadomo — że nie przyjęli święceń kapłańskich i dlatego „księżmi" nie są. To ostatnie jest nowszym dopiero wynalazkiem. Dawniej „ksiądz" nic z kapłaństwem sakramentalnem nie miał wspólnego. Były to i są dwie odrębne rzeczy, schodzące się niekiedy, wtedy mianowicie, gdy tytuł ten odnosił się do duchownego katolickiego, ale różne w innych wypadkach. Duchowni byli „panami", przywódcmi lub wodzami duchownymi i dlatego księżmi.

50 lecie Szkółki Niedzielnej

zboru warszawskiego.

W ostatnich dniach kwietnia obchodziliśmy uroczyście 50 lecie Szkółki Niedzielnej zboru warszawskiego.

Szkoła ma ogromne znaczenie moralno-wychowawcze i dlatego dzisiaj jest równie aktualna i potrzebna, jak przed 50-ciu laty.

Bogata w doświadczenie, nabyte przez pół wieku, nie traci szkółka młodzieńczej żywotności. Jej nauka jej wskazania i rady sięgają na krańce Warszawy, zataczając coraz szersze kręgi, ogarniając coraz więcej młodych serc i umysłów. Warszawska Szkółka Niedzielna ma cztery oddziały: we Włochach, w Piastowie, na Nowem Bródnie i na Kamionku, oprócz tego ks. sen. Gloeh założył i prowadzi Szkółkę Niedzielną w Ewangelickim Kościele Garnizonowym na Mokotowie.

Praca w Szkółce — to praca bardzo odpowiedzialną, praca u podstaw; kształtowanie młodych, szczepienie małym roślinkom wiary i miłości, pielęgnacja w duchu Chrystusowym.

Słowa, które słyszą dzieci w szkółce, są niby ziarno, rzucone na glebę, ponieważ każde niemal dziecko jest innym gatunkiem roli, więc też plon będzie różny. Jedno jest pewne: często w trudach życia nauka ze Szkółki, niby jasny promień, oświetla, wskazuje drogę, rozsłonecznia ciemności, prowadzi... W ciężkich, pełnych przeciwności, chwilach, kiedy człowiek chwieje się to w tę, to w ową stronę, jak trzcina na wietrze, wspomnienie niedzielnych popołudniowych katechizacyj i nabożeństw w cieniu wielkiego kościoła jest czemś, co wzrusza, przenosząc w dalekie szczęśliwe lata młodości.

O zrozumieniu doniosłego znaczenia Szkółki Niedzielnej świadczy ich rozbudowa na całym świecie: obecnie 35.309.318 uczniów uczęszcza do 330.874 Szkółek Niedzielnych.

W Polsce pierwszym głosicielem katechizacji dzieci i młodzieży był ks dr. Leopold Otto, gorliwy opiekun dziatwy, który w roku 1866 w artykule na łamach „Zwiastuna Ewangelicznego" przekonywał, że nie wystarczy umieć pewne rzeczy na pamięć i przyswoić sobie ogólne pojęcia religijne, trzeba natomiast już od wczesnej młodości zapoznawać się ze wskazaniami Chrystusa i zgodnie z niemi postępować.

Właściwym jednak twórcą Szkółki Niedzielnej z nabożeństwem był ks. superintendent gen. Manitius, który odprawił pierwsze nabożeństwo w niedzielę 20 kwietnia 18?4 roku.

Odrazu dzieci podzielono na grupy. Jest to bardzo dobre, bo umożliwia odpowiedni poziom katechizacji i bliższy kontakt między nauczycielami i poszczególnemi dziećmi.

Szkółka zajmuje się nietylko wychowaniem religijnem ale wgląda również w materjalne potrzeby swoich uczniów i stara się je w miarę możności zaspakajać.

Szczególnie radosne są w Szkółce Niedzielnej wieczory Wigilijne, organizowane są wtedy jakieś przedstawienia, deklamacje, śpiewy i tańce; na twarzyczce każdego, obdarowanego czemś dziecka wykwita uśmiech, oczka błyszczą zadowoleniem.

Przez blisko 25 lat kierownikiem Szkółki Niedzielnej w Warszawie jest ks. Rüger, który zajmuje się nią i opiekuje z wielką gorliwością, starając się jak najbardziej rozszerzyć jej działalność.

W nabożeństwie z okaz,i 50 lecia Szkółki Niedzielnej wzięło udział około 500 dzieci z Warszawy i jej okolic, księża pastorzy z N.P.W. ks. Biskupem Dr. Burschem na czele oraz starsze społeczeństwo zborowe, wśród którego znajdowało się wielu byłych uczniów Szkółki.

Nabożeństwo było bardzo uroczyste, młodzieńcze audytorjum nadawało mu specjalny charakter.

Obchód 50 letniego jubileuszu Szkółki Niedzielnej, urządzony staraniem jej nauczycieli, wypadł bardzo miło.

Oby wiara, z jaką mali odtwórcy mówili o Jezusie, stała się udziałem wszystkich uczniów Sz ółki Niedzielnej, była dla nich jasnym drogowskazem w życiu!

Wira.

Korespondencja z Grodna

Były zabor rosyjski znany jest bliżej szerszemu ogółowi przeważnie po granicę b. Królestwa Kongresowego, poza którą cały obszar nazywany bywa pospolicie „Kresy Wschodnie". Brzmi to dla ucha polskiego obywatela tak, jak dawniej „Ukraina". W tem pojęciu „Kresy Wschodnie" — mieści się właściwie wszystko to, czego nie wiemy o tej uroczej okolicy, z jej dobroduszną ludnością, z jej pięknem przyrodzonem i z jej wspaniałemi dziejami. — Coprawda dziś coraz więcej zanika dzielnicowość, a zamiast „Kresów" spotykamy się częściej z bliższem określeniem, jak Wileńszczyzna, Grodzieńszczyzna, Polesie, Wołyń i t. d. ale mimo to niewielu zna tę część naszej Rzeczypospolitej.

Grodno — należy do tych miast, które znamy trochę lepiej. W historji zajmuje Grodno pierwsze miejsce. Tam przebywał najchętniej król Stefan Batory. Tutaj wystawił sobie ten znakomity władca zamek na wysokim urwistym brzegu Niemna, którego ruiny przypadkiem przed paru laty odkryte zostały przy jakimś kopaniu ziemi. Dziś są one prawie całkowicie odkopane, a konserwatorzy pracują nad tem, aby ten zamek w całej swej okazałości mógł być zrekonstruowany.

Grodno — było miastem stałego zamieszkania Elizy Orzeszkowej. Pamięć tej wielkiej polskiej Niewiasty żyje tu i jest czczona, jak nigdzie w Polsce. W najpiękniejszem miejscu Grodna — bo w miejskiem ogrodzie stoi jej skromny pomnik, a naprzeciwko niego z jednej strony — teatr a z drugiej cerkiew, wymalowana na kolor pomarańczowy. Ogród natomiast utrzymany w wielkim porządku. — Z pod pomnika — udaję się do domku, w którym połowę, a może jeszcze więcej swego żywota przepędziła Eliza Orzeszkowa. Skromny drewniany domek. Wewnątrz obszerne pokoje. W jednym — słynny kominek, przy którym lubiła z gośćmi siadywać i gawędzić. — Wszystkie rzeczy, meble, obrazy i t. p.— zostały zabrane przez spadkobierców. Społeczeństwo grodzieńskie — za biedne, a reszta społeczeństwa — za obojętna, aby utrzymać choć gabinet wielkiej Polki pisarki. Stoi jeden kaminek, który, gdyby umiał i mógł, wieleby nam opowiedział z tego, co widział i słyszał. Dziś w tym domku mieści się — zdaje się Macierz szkolna. Salon zamieniony na salę odczytową, gabinet na kancelarję.

Grodno jest położone malowniczo nad Niemnem, po obu stronach jego na wzgórzach. Piękne mosty łączą dwa brzegi, a jeden z nich, kolejowy, wznosi się na kilkadziesiąt metrów ponad poziomem rzeki. — Miasto czyste, ładnie zabudowane, o ludności mieszanej: polsko-rosyjsko-żydowskiej. Ta ostatnia przeważa.

Parafja ewangelicka przed wojną bardzo liczna, dzisiaj ma około 3000 dusz. W samem Grodnie mieszka tylko kilkadziesiąt rodzin.

Pastorem z czasów przedwojennych jest ks. Plamsch, który przeżywał wraz z parafją wszystkie wypadki wojenne. A więc razem z parafją został wysiedlony przez rząd rosyjski w głąb Rosji, i wraz z nią po wojnie wrócił w strony rodzinne. Po przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski stał na czele delegacji od ludności grodzieńskiej, która witała przybyłego tu Naczelnika Państwa. Poraz wtóry ks. Plamsch witał w Grodnie Naczelnika Państwa po inwazji bolszewickiej. Ks. Plamsch opowiada o tem zajmująco i ze wzruszeniem w głosie, tembardziej, że za pierwszym razem był jedynym duchownym chrześcijańskim w delegacji, a Naczelnik Państwa był bardzo dlań łaskaw, i gdy się dowiedział, że ks. Plamsch słabo włada językiem polskim, rozmawiał z nim po niemiecku. Ks. Plamsch wyraża przy każdej okazji dla Marszałka J. Piłsudskiego swe przywiązanie i swoją szczerą cześć.

Dzień 3 maja — Rocznica Konstytucji, się zbliżał. Ks. Plamsch, by uczcić to święto należycie w kościele, zwrócił się do Ks. Senjora Gloeha do Warszawy z prośbą o odprawienie w dniu tym uroczystego nabożeństwa dla całej parafji, tak wojskowej, jak i cywilnej. Kościół w dniu tym wypełnił się parafjanami, przeważnie ze sfer inteligencji, wśród których była pani generałowa Litwinowiczowa, małżonka dowódcy Korpusu, członkowie Kolegjum Kościelnego z rodzinami, przedstawiciele starostwa, wojskowości, policji i magistratu. Nabożeństwo z kazaniem wypadło uroczyście. Kościół przystrojony zielenią, podczas nabożeństwa odegrano solo wiolonczelowe.

Świątynia nasza w Grodnie jest miła i czysta. W stylu gotyckim zbudowana. Parafja ewangelicka w Grodnie jest bardzo stara. Król Stanisław August podarował plac z budynkiem pod zbór ewangelicki. Na tych samych fundamentach wznosi się obecny kościół. Przy kościele obszerny ogród i dwie plebanje: stara — dziś przeznaczona na dom dochodowy i nowa. Ks. Plamsch, dobry duszpasterz i gospodarz skrzętny, utrzymuje wszystko w nadzwyczajnym ładzie i porządku; jest przytem gościnny i przystępny, tak, że wszyscy parafjanie są doń szczerze przywiązani, i o każdej porze dnia i nocy mogą się zwrócić i do pastora swego i do pastoratu, i znajdują zawsze nietylko dobrą, przyjacielską radę, ale też w miarę możności pomoc materjalną. W końcu — życzyćby należało, aby ewangelicy z centrum Polski więcej się interesowali swymi współwyznawcami na jej krańcach i zorganizowali jakiś sposób wzajemnego poznawania siebie i swoich miejscowości nie tylko zapomocą prasy, ale i przez osobiste zetknięcie się za pomocą zbiorowych wycieczek.

F. G.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Do Zarządów Towarzystw Polskiej Młodzieży Ewangelickiej

Zgodnie z umieszczonemi w prasie kościelnej wzmiankami odbędzie się w dniach 7, 8 i 9 lipca b. r. w Turczyńskim Św. Marcinie na Słowaczyźnie (Czechosłowacja) Zjazd Słowiańskiej Młodzieży Ewangelickiej. Na program Zjazdu, w którym bierze również udział polska Młodzież Ewangelicka, składa się:

W pierwszym dniu, t. j. d. 7. lipca nabożeństwo z kazaniem polskiem, Akademja z przemówieniami powitalnemi i popisami chórów oraz wieczornica towarzyska.

W drugim dniu, t. j. 8 lipca nabożeństwo ranne w języku czeskim, obrady poszczególnych komisji zjazdowych (najciekawsza: „Możliwość ewangelickiej współpracy między Słowianami"), posiedzenie plenarne, któremu przedłożone zostaną wnioski komisji i które poweźmie szereg rezolucji, między innemi o stałej współpracy Młodzieży Słowiańskiej, wreszcie nabożeństwo końcowe w języku słowackim.

W trzecim dniu, t. j. 9 lipca przewidziane są dla uczestników Zjazdu wycieczki oraz powrót do domu.

Na Zjazd ten przygotowuje się głównie młodzież ze Śląska Cieszyńskiego, jako ta, która już od czasów przedwojennych pozostawała w kontakcie z młodzieżą słowacką i czeską. Pożądanem jest, by w Zjeździe obecnym wzięła również udział reprezentacja młodzieży z całej Polski. W tym celu zwraca się Tymczasowy Zarząd Główny do wszystkich Towarzystw Młodzieży z gorącym apelem o wzięcie możliwie licznego udziału w reprezentacji Polskiej. Członkowie poszczególnych Towarzystw, pragnący wziąć udział w Zjeździe, proszeni są o nadesłanie za pośrednictwem swoich Towarzystw list uczestników na ręce ks Nierostka, Cieszyn, Plac Kościelny do dnia 10-go ostatecznie do 15-go czerwca r. b., według następującego formularza:

1) imię i nazwisko,
2) miejsce zamieszkania,
3) data urodzenia
4) Nr. dowodu osobistego z fotografją,
5) przynależność do głosu, o ile Towarzystwo wysyła członka chóru.

Pozatem wszyscy uczestnicy winni się stawić w Cieszynie najpóźniej w sobotę, dnia 7-go lipca r. b. do godziny 10-ej rano, gdyż koło 11-ej nastąpi wyjazd do Czechosłowacji. Poszczególne osoby, jak i grupy, które chciałyby przyjechać wcześniej w czwartek lub w piątek proszone są o zgłoszenie swego przyjazdu również na ręce ks. Nierostka a przygotowane dla nich zostaną noclegi w Cieszynie lub Ustroniu.

W końcu Tymczasowy Zarząd Główny nadmienia, iż koszta wycieczki do Czechosłowacji z Cieszyna i z powrotem (wliczając w to kolej, pobyt, wyżywienie i zwiedzanie) wyniosą od 25 do 30 złotych.

Powiadamiając o powyższem Zarządy Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej, mamy nadzieję, iż wyślą one na Zjazd przynajmniej swych delegatów.

Sekretarz: *(—) F. Fukała.* Prezes: *(—) Ks. J. Tytz.*

Wiadomości z kościoła i ze świata

WARSZAWA.

— Wydział Teologji Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego nadał tytuł Doktora Teologji honoris causa profesorowi teologji ewangelickiej Uniwersytetu w Bratisławie Drowi Janowi Kvaczali. W ubiegłym tygodniu ks. prof. Ed. Bursche udał się do Bratisławy, aby w imieniu naszego Fakultetu wręczyć prof. Kvaczali dyplom.

— Przypominamy, że w końcu listopada b. r. N.P.W. Ks. Biskup Dr teol. Juljusz Bursche obchodzi 50 lecie kapłaństwa.

Z KOLEGJUM KOSCIELNEGO

Kolegjum Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie na zasadzie art. 338 Regulaminu wewnętrznego Zboru przystąpi z dniem 1. XII. 1934 r. do przekopania mogił na ogólnych kwaterach na cmentarzu, oznaczonych literą L (na której pochowano dzieci od r. 1907—1914) i oznaczonych literą K (na której pochowano dzieci od r. 1893—1914). Osoby pragnące zachować mogiły na następny okres dwudziestoletni, winny zgłosić się do kancelarji kościelnej do dnia 1. XII 1934 r. w godzinach od 9—2 i 3.30—5 pp.

CHEŁM LUB. **(List do Ks. red. Gloeha).**

Serdeczne Bóg zapłać imieniem wszystkich chełmian za pomoc materjalną, której nam łaskawie udzielił Ksiądz Senjor i to w tej właśnie chwili, kiedy jej najwięcej potrzebujemy.

Czuję się w obowiązku donieść, iż z otrzymaną kwotą od księdza Senjora, uzupełnioną składką i ofiarą Koła Pań, udał się 8 b.m. do W-wy członek naszego nowego Zarządu — p. Kolasiński i zakupił naczynia komunijne z warunkiem, że resztę spłacimy ratami.

Tak więc przy pomocy Drogiego Księdza Senjora zdobyliśmy to, co nam jest konieczne, bez czego się teraz wprost obejść nie możemy, kiedy z decyzji NPW. Ks. Biskupa mamy w Chełmie duszpasterza w osobie ks. Pastora W. Lucera, praca którego w Chełmie i w terenie da niewątpliwie oczekiwane rezultaty.

Cmentarz też już ogrodzony i 6 b. m. został poświęcony. Pierwsze więc zadania nasze wykonaliśmy z pomocą Bożą i osób dobrej woli.

Z przyczyn od nas niezależnyah zmuszeni jesteśmy przenieść się wkrótce do innego wynajętego lokalu kaplicznego, wprawdzie większego, ale z czynszem 40 zł. miesięcznie, co stwarza nam znów trudności Ponieważ z kościółkiem przy ul. Lubelskiej nie uda się już nic zrobić gdyż przeznaczony jest na rozbiórkę, więc myśli i wysiłki nasze kierujemy ku działce kościelnej by na niej postawić własną skromną kapliczkę. Poczyniliśmy już starania u władz w kierunku opróżnienia— zniesienia 5 budek tam postawionych i przystępujemy do gromadzenia funduszy i materjałów, by z początkiem roku 1935 przystąpić do budowy.

Pragniemy i nadal kroczyć naprzód ku świetlanej przyszłości naszego Drogiego Kościoła i Ojczyzny, a mając namacalne dowody, przekonani jesteśmy, że w naszej pracy i zmaganiach Przewielebny Ks. Senjor nam dopomoże.

Łączę jeszcze raz, Bóg zapłać i serdeczne pozdrowienie od nas wszystkich, tudzież wyrazy głębokiego szacunku i oddania.

Jan Miller Sybirak.

WIELKANOC W SOWIETACH.

Propaganda antyreligijna osiąga w Sowietach największe natężenie w czasie wielkich świąt: Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Podobnie jak w latach ubiegłych i tym razem prawosławne święta wielkanocne upłynęły pod znakiem kampanji ateistycznej. Setki konferencyj i odczytów odbyło się w klubach robotniczych, w „Domach kultury" i w szkołach. Specjalne wystawy zorganizowano w muzeach antyreligijnych Moskwy i Leningradu; w księgarniach sprzedawano mnóstwo broszur i pamfletów, wydanych przez Stowarzyszenie Ateistów.

Najsilniej atakowanym odcinkiem na froncie antyreligijnym, jest „odcinek młodzieży". Młode pokolenia są najintensywniej obrabiane przez propagandę bezbożnictwa, od zarania młodości obywatel sowiecki wychowywany jest w duchu antyreligijnym, zasady ateizmu wykładane są już w szkołach powszechnych równocześnie z nauką czytania i pisania.

Inna sprawa z dorosłymi. Jarosławski przywódca Stowarzyszenia Ateistów i redaktor „Bezbożnika", oświadczył na ostatnim kongresie partji komunistycznej," że kampanja antyreligijna natrafia — zwłaszcza na wsi — na poważne przeszkody. — „Wielu jest takich, którzy publicznie zwalczają ikony (obrazy), a w domu mają je zawieszone na ścianie..." W całym szeregu miejscowości musiano ponownie pootwierać cerkwie, a lud obchodził święta jak za dawnych czasów.

Oburza to redakcję „Bezbożnika", która nazywa Wielkanoc „przeżytkiem niewolnictwa kapitalistycznego". Podkreślając, iż święci się ją w tej samej chwili, gdy zasiewy po wsiach wymagają jaknajwięcej rąk do pracy, pismo straszy świętujących, że będą mieli później gorsze zbiory, niż ci, co pracują. Dobry sposób zwalania winy za ewantualny brak koni wołów, marną jakość nasion i t. d.

Artykuły „Bezbożnika" i pesymistyczne mowy Jarosławskiego świadczą dobitnie, iż walka z religją napotyka jednak na poważne przeszkody.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 3. VI do 9. VI 34 r.

Niedziela dn. 3 VI 1934 r. 11.45 Pogadanka 12.10 Poranek muzyczny 13.45 Odczyt 14.00 Koncert 15.00 Pogadanka 15.15 Muzyka 15.35 Słuchowisko 16.05 Płyty 17.10 Koncert 18.00 Fragment teatralny 18.15 Orkiestra 18.45 Feljeton 19.15 Muzyka 20 50 Dziennik wieczorny 21.00 Transmisja z Gdyni 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali" 22.00 „Skrzynka pocztowa techniczna" 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 Płyty 23.05 Muzyka

Poniedziałek dn. 4 VI 1934 r. 12.10 Muzyka 16.00 Koncert 16.45 Recital śpiewaczy 17.00 Dla dzieci starszych 17.15 Koncert 18.00 Pogadanka dla kobiet 18.15 Audycja żołnierska 18.45 Odczyt 19.15 Muzyka 19.40 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Odczyt 20.12 Muzyka lekka 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Transm. z Gdyni 21 02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.12 Koncert 22.00 Feljeton 22.15 Muzyka.

Wtorek dn. 5. VI. 1934 r. 12.10 Zespół Salonowy 13.05 Dla dzieci 13.20 Płyty 15.55 „Z rynku pracy" 16.00 Koncert 17.00 „Skrzynka P. K. O." 17.15 Recital 18.00 Odczyt 18.15 Recital 19.15 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Recytacje poezyj 20.12 Odczyt 20.25 Odczyt 23.05 Muzyka.

Sroda dn. 6 VI 1934 r. 12.10 Płyty 13 05 Koncert 16.00 Godzina muzyki 17.00 Odczyt 17.15 Koncert kameralny 18.00 Odczyt 18.15 Melodeklamacja 18.30 Muzyka 18.45 Pogadanka 19.15 Koncert 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 21.00 Transmisja 21.02 Dziennik wieczorny 21.12 „Skrzynką pocztowa rolnicza" 21.22 „Wieczór Mickiewiczowski" 22.15 Opowiadanie 22.30 Muzyka.

Czwartek dn. 7 VI 1934 r. Dla dzieci 13.20 Płyty 16.00 Recital 16.25 Utwory fortepianowe 17.00 „Skrzynka pocztowa" 17.15 IV Koncert z cyklu 18.00 Pogadanka 18.15 Słuchowisko 19.15 Muzyka 19.30 Wiadomości sportowe 20.12 Pięć „Moich pieszczot" i pięć „Zawodów" 20.50 Dziennik wieczorny 21,00 Transmisja 21.02 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 21.12 Recital skrzypcowy 22.00 Reportoż 22.15 Muzyka

Piątek dn. 8 VI 1933 r. 12.10 Muzyka 13.05 Koncert 13.55 „Z rynku pracy" 16.00 Godzina muzyki jazz'owej 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Płyty 18.00 Nowości wydawnicze 18.15 Pieśni japońskie 18.45 Pogadanka 18,55 „Jak spędzić święto?" 19.14 Koncert Chóru Dana 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 „Skrzynka pocztowa techniczna" 20.12 Pogadanka 20.22 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Wiadomości rolnicze 22.00 Odczyt 22.30 Muzyka.

Sobota dn. 9 VI 1934 r. 12.10 Koncert 13.05 Muzyka 16.00 Muzyka lekka 17.00 Słuchowisko 17.25 Płyty 18.00 Feljoton literacki 18.15 Koncert 18.45 Pogadanka 19.15 Muzyka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert 20.30 Odczyt 20.40 Piosenki 21.00 Dziennik wieczorny 21.20 Muzyka 22.02 Pogadanka 22.10 Muzyka 23.05 Muzyka.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 1 czerwca 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 3 czerwca, — **I Niedziela po Trójcy Sw.**

godz. 9 rano, nabоż. w kaplicy szpital., ks. past. Michelis.
„ 9.30 r., naboż. szkolne (sala konf.), ks. pref. Krenz.
„ 9.30 r., naboż. w kościele niemieckie, ks. Dreger.
„ 11.30 r., nabożeń. w kościele główne, ks. p. Michelis.
„ 1.45 pp. naboż. szkółki niedzielnej, ks. djak. Rüger.
„ 11.30 r., nabożeństwo we Włochach, ks. p. Loth.
„ 5 pp. nab. popołudn. w kościele, ks. w. Gumpert.

Uwaga: Oprócz tego nabożeństwa szkółki niedzielnej na Kamionku, Nowem Bródnie i w Piastowie.

Dn. 7. VI 8 w. nab. bibl. (sala konf.), ks. wik. Dreger.
Dnia 8 czerwca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 3 czerwca, g. 10 r. naboż. odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.
Tegoż dnia o godz. 11.15 nab. dla dzieci, Ks. F. Gloeh.

DYREKCJA

Prywatnej Męskiej Szkoły Powszechnej i prywatnego Gimnazjum Męskiego

im. Mikołaja Reya

ZBORU EWANGELIGKO-AUGSBURSKIEGO W WARSZAWIE

podaje do wiadomości, że

Egzaminy wstępne do klasy I gimnazjalnej odbędą się w **pierwszym terminie dnia 16 czerwca** i w dni następne; zaś w **drugim terminie dnia 17 18 sierpnia.**

Do innych klas egzaminy odbędą się w wyżej wymienionych terminach, a także dnia **16 i 17 maja.**

W roku szkolnym 1934-35 będą obowiązywały następujące opłaty szkolne.

W szkole powszechnej:

W klasie I-ej i 2-ej	— zł. 400.—,	nadto za pobyt na osiddlu zł 20.—,	razem zł 420.
„ 4-ej	— „ 600.—	„ „ „ „ 26.—	„ „ 626
„ 5-ej	— „ 700.—	„ „ „ „ 26 —	„ „ 726
„ 6-ej	— „ 800.—	„ „ „ „ 26.—	„ „ 826.

W gimnazjum:

W klasach I, II, V i VI-ej	— Zł. 900.—	„ „ „ 26.—	„ „ 926.
„ VII i VIII-ej	„ 1 000.—	„ „ „ 26.—	„ „ 1.026

OFIARY

P. Teickert, (ul. Płocka 51) składa na Dom Sierot 10 sztuk pościeli. „Bóg zapłać".

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15.